

opusdei.org

"Święci, poganie, tchórze, świętoszkowaci"

Fragment książki ks. Jesús Urteagi. Powstała w latach czterdziestych ubiegłego wieku. Posiada swój specyficzny, nieco bojowy, język. Zapraszamy do lektury rozdziału o cnotach ludzkich, który zachowuje w pełni aktualność.

24-10-2019

“Być świętym na tym świecie, znaczy rozwinąć swoją ludzką naturę do jej pełni”.

A. Rademacher[1]

DRWINY

Tacy ludzie, którzy przed wiekami odchodzili od Boga, teraz przerodzili się w zimnych i zgorzkniałych pogan. W nowoczesnym świecie pozostało bardzo niewielu heretyków. Ci, którzy porzucili jedyne, prawdziwego Boga, bardzo szybko stali się niewolnikami najbardziej jałowej obojętności duszy. Są po prostu poganami. I dziś można ich spotkać wokół nas, jak wytężają swoje zaślepione oczy, na próżno szukając owego szczęścia, o które z całą siłą wołają instynkty, błędząc w ciemności i usiłując po omacku znaleźć Drogę, Prawdę i Życie.

Staramy się im pomóc. Mówiliśmy im po tysiąc razy, ażeby wzrok

skierowali na naszego Chrystusa. Próbują spojrzeć na Niego, lecz niestety — nic nie widzą. Wołamy do nich, że Chrystus jest żywy, naprawdę żywy, że jest tym samym Człowiekiem, którym zawsze był i zawsze będzie. Ale siła naszych argumentów natrafia na mur ich zimnej obojętności. Dość łatwo wszakże można zrozumieć tę oschłość i zgorzknienie w duszach owych biednych pogan, kiedy w ich oczach czytamy cyniczne wyzwanie: “Pokażcie nam na przykładzie waszego życia, że Chrystus jest żywy”. Ich argument jest najzupełniej słuszny. Nie możemy oczekiwać, że dadzą się zjednać przy pomocy apologetycznych i teologicznych traktatów, często tak suchych i formalnych. Ich argument jest zupełnie jasny: “Pokażcie nam na przykładzie waszego życia, że Chrystus jest żywy”.

Rozglądamy się wokół siebie, wśród naszych dzisiejszych braci chrześcijan, szukając ludzi prowadzących takie życie, które moglibyśmy wskazać jako przykład i wzór dla tych, którzy utracili wiarę. I gdy nie możemy ich znaleźć, ogarnia nas smutek. Fakt, że widzimy takie jałowe i przygnębiające widowisko, jakie ofiarowujemy światu po dwudziestu stuleciach tak zwanego postępu, budzi w nas gorzki żal. W naszym świecie żyje wielu chrześcijan, lecz na czele stoją ludzie bezduszni. Mamy mnóstwo kościołów, a przy tym tak mało ludzi żyjących uczciwie. Brak nam nade wszystko wzorów życia, które by tchnęły ducha w umarłych, przekonały ich, umocniły wolę biednych, słabych śmiertelników, oświeciły umysły chorych, skruszyły samolubne serca chciwych materialistów — brakuje nam przykładów życia rozpłomienionego miłością.

Zasmuceni przeciętnością świata
chrześcijańskiego, zawstydzeni
nadaremnym szukaniem latarni,
które by rozświetliły pogańskie
ciemności, rozczarowani
bezskutecznością podejmowanych
przez nas wysiłków, szukamy w
naszej chrześcijańskiej przeszłości
tego, czego obecnie znaleźć nie
możemy, czyli pokazujemy poganom
wspaniałe żywoty naszych świętych.

“A kto to jest według was święty?” —
pytają z sarkastycznym uśmiechem.
Wznosimy oczy ku niebu i staramy
się opanować naszą wściekłość.
Zaciskamy pięści i uśmiechamy się
wymuszonym uśmiechem. Ci
poganie mają czelność drwić z
naszych świętych. Dla tych
sprowadzonych na manowce ludzi,
święty jest tylko upiornym posągiem,
wyrzeźbionym w sztywnej
niewygodnej postawie, ukrytym
gdzieś w kącie jakiegoś kościoła i

otoczonym przez pomarszczone staruszki.

“Kto to są święci?” — pytają poganie. “Biedni szaleńcy, którzy z wielkim entuzjazmem starają się wcielić w życie niemądre motto *ora et labora* (módl się i pracuj), i którzy zawsze zatrzymują się w pół drogi, nie czynią niczego pożytecznego, ciągle się modlą bijąc się w piersi, odmawiają różańce zaniedbując zwykłą, wykonywaną przez innych ludzi pracę.”

Kto to są święci? — “Bładzi, słabowici nieszczęśnicy, dla których życie godne jest tylko wzgardy i lekceważenia, i którzy w ogóle od niego uciekają, ażeby rozmyślać o śmierci. Utraciwszy zdrowie, swą niewielką siłę wyrażają w pogardzaniu mocnymi. Ciemne, ubrane w zakonne habity postacie, które nigdy nie widziały światła dziennego, stercząc niczym badyle

na opuszczonych stokach górskich,
jak olbrzymy z dawnych czasów,
straszący spokojnych sąsiadów.”

Oto jak poganie patrzą na świętych i
szydlerczo uśmiechają się kiedy ich
wspominamy.

Jednakże nasi święci nie są upiorami
ani posągami. Są ludźmi realnie
osadzonymi w swoich czasach.

Niektórzy z nich są starzy i wolno
podążają swoją drogą, inni zaś są
młodzi i lekko biegną z młodzieńczą
werwą. Jedni noszą szaty duchowne,
drudzy robocze; niektórzy chodzą z
odkrytą głową, inni w łachmanach,
jeszcze inni w nowoczesnych
ubraniach. Wojownicy piesi lub
konni, pielgrzymi okryci kurzem;
święci w królewskich płaszczach i w
kajdanach niewolników! Wszyscy są
zwyczajnymi ludźmi, a przy tym są
natchnieniem dla innych.

Poganie jednak nadal pogardzają i
szydzą z nich. Traktują ich jak

postacie z poezji i marzeń,
podziwiają ich zapał, wrażliwość,
miłość natury, lecz jeśli chodzi o Boga
tych świętych, nowocześni poganie
zdobywają się tylko na pogardę.

A kim jest święty dla samych
wiernych? Dla tych, którzy przez
chrzest zostali wprowadzeni do
nauki Chrystusowej? Znowu musimy
się wstydzić tych głupich rzeczy,
które widzimy i słyszymy. Święci są
w ich oczach godnymi politowania
biednymi ludźmi, którzy w dawno
minionych wiekach spędzali życie na
kolanach, ludźmi, którzy przez
pokutę i surowe życie stali się
oblubieńcami Boga. Ta myśl, że Bóg
pobłażał swoim świętym i
rozpieszczał ich, nadal tkwi w
umysłach naszych wiernych.

Uciekają się do świętego by prosić go
o przysługi, czule całują jego gipsowy
posąg, wpatrują się jak urzeczeni w
jego twarz ukształtowaną w glinie i
zostawiają kilka monet jako znak

swej miłości. Modlą się o wiernego
małżonka, dobrą żonę, o odzyskanie
czegoś utraconego. I są w dodatku
takie dni, w które w ich przekonaniu,
łatwiej te rzeczy uzyskać.

Tak obecnie pojmują się świętych.
Biedni święci! Święty Kościół
Chrystusowy wskazywał na nich jako
na przykłady dla nas, a teraz są tylko
brzydkimi figurami z
bezwartościowej gliny, na
drewnianych piedestałach
pomalowanych tak, aby wyglądały
na marmur.

Wprawdzie nie każdy tak myśli, ale
wielu. Trudno więc nam uskarżać się
na to, co sądzą poganie, kiedy patrzą
na nas, jako na rzekomych
chrześcijan, którzy tak daleko odeszli
od swej drogi. Pomyśl jakież to
pomieszanie naszych świętych z
figurami z gipsu!

“ŻYWOTY ŚWIĘTYCH”

Znowu zadają nam pytanie: “Kto to jest waszym zdaniem święty?” Wtedy niechętnie wydajemy owe książki zatytułowane “Żywoty świętych”[2], w okładkach w zawsze mocno odpychającej czerni, drukowane wielkimi literami, aby mogli je czytać dziecienniali staruszkowie ze słabnącym wzrokiem. W książkach tych czytamy o niezbyt miłych postaciach o słabej żywotności i bez poczucia humoru, ludziach, którzy już w młodości w wieku czterech lub pięciu lat okazywali silną niechęć do podłego i zepsutego świata, który ich otaczał. Niekiedy przykłady, które podaje się nam jako wzory, którymi winniśmy się kierować w życiu, przedstawiane nam są jako dzieci, które nigdy nie psocą, nigdy się nie śmieją i nigdy nie płaczą. Kiedy byliśmy dziećmi prosiliśmy św. Mikołaja, aby przyniósł nam misia, lokomotywę, bęben. Nasze siostrzyczki prosiły go o lalki, wózki dzieciinne, czy naczynka kuchenne.

Natomiast święci, o których czytamy w tych książkach, zawsze stoją ponad tymi głupimi dziecinnymi zabawkami.

Kiedy autorzy tych książek traktują o młodym człowieku w wieku osiemnastu lub dwudziestu lat, wysławiają jego skromność. Jednak to, co rzeczywiście opisują, jest po prostu zwykłą nieśmiałością. Mówią oni o czystości w taki sposób, że chodzi najprawdopodobniej o zwyczajne tchórzostwo. Bardzo często mieszają świętość z cudami, a jeśli zmuszeni są mówić o świętym, który akurat nie był cudotwórcą, starannie to ukrywają, natomiast podkreślają jego zwyczaj oddawania się cichej modlitwie, zawsze utrzymywanej przez niego w tajemnicy, o czym wspominają z żalem.

Dlaczego boją się nam powiedzieć, że święci w zachowaniu zewnętrznym

przejawiali wszystkie cechy spotykane u zwykłych ludzi? Może uważają oni, że świętość wyciska na czołach świętych znak odróżniający ich od zwykłych śmiertelników, jakby świętość była zawodem jak inne zawody.

Mówimy teraz tylko o tym, co możemy przeczytać w żywotach, gdyż o tych ślepych posągach gipsowych, które tak często spotykamy, z ich dziwaczными twarzami, nienaturalnym i zniewieściałym wyrazem — lepiej nie wspominać.

Ale jest jeszcze, zdaje się, trzecie wyobrażenie, jakie mamy o świętych, za które winę ponoszą ci pobożni autorzy: pokazując nam źródło łaski Bożej spływający na jakąś marną i słabą naturę. Nieraz myślałem o napisaniu książki pt. „Wady świętych”[3], ale byłoby bardzo trudno znaleźć jakąś ludzką słabość

w bezdusznych postaciach
opisywanych w tych książkach. Ich
autorzy zawsze starali się ją ukryć. A
jakże bardzo podniosłoby nas na
duchu poznanie naturalnych słabości
świętych i środków jakie stosowali w
celu ich przewyciężenia. Dlatego
żywoty świętych wielu ludziom
wydają się nudne, nużące i
zwodnicze. Ludzie tacy jak ty i ja
pragną mieć wzór, który możnaby
naśladować, poznać jakąś istotę
ludzką, jakiegoś przyjaciela, który
dodawałby nam otuchy w naszych
zmaganiach. Ludzie z charakterem
spodziewają się znaleźć wśród
świętych pewną osobowość.
Jednakże w przeważającej liczbie
wypadków, każda osobowość z jaką
się spotykamy jest zeszpecona lub
całkowicie zniekształcona.

ŚWIĘTOSZKOWACI

“W miarę, jak poczucie
wszechpotężnego znaczenia samego

Boga wymazuje się ze świadomości ludzi następuje coraz większa degradacja chrześcijaństwa, które w tej samej proporcji traci siłę swego przekształcającego wpływu”.

J. Leclercq [4]

Owe żywoty świętych stworzyły grunt dla rozwoju odrażającego chwastu, mieszaniny pozornej świętości i faktycznego tchórzostwa, hybrydy roślinnej, jak ją nazywa ojciec Bruckberger, która wyrasta w mrocznych zakamarkach naszych kościołów. Z braku lepszej będę używał nazwy “świętoszkowaty”.

Jeżeli ci, którzy odeszli od Boga, mieliby chęć powrócić pod Jego skrzydła i szukać prawdy w życiu tych, którzy zwą się Jego dziećmi, to nie możemy zaprzeczyć, że byłoby niezmiernie trudnym zadaniem znalezienie ziarna prawdy w nierealnych i pełnych pruderii żywotach tych postaci.

Świątoszkowaty pragnie zostać świętym ale jak Ojciec Bruckberger powiada: “podczas gdy przedmiotem tęsknot świętego jest Bóg, świątoszkowaty dąży do świętości, przez wzgląd na siebie samego”[5]. Pod względem duchowym jest on krótkowzroczny. Widzi świat z jego złymi i przewrotnymi mieszkańcami i wycofuje się do swojej egoistycznej skorupy. Ubolewa nad tym, że świat źle obchodzi się z kapłanami Bożymi, lecz nigdy nie zdarza się, aby zdobył się na odwagę i ich bronił, albo żeby uczynił młodzieńczy atak na nieprzyjaciół Kościoła. Udaje roztropnego, a naprawdę jest godnym pogardy tchórzem. W chwilach wielkiego podniecenia uczuciowego potrafi wznosić modły do nieba o zesłanie ognia, aby zniszczyć wszystkich grzeszników — zawsze aby zniszczyć, ponieważ on nigdy nie doświadczył szlachetnej ambicji starania się o ich ocalenie. W czasie pokoju niektóre niemądre

matki mogą nawet stawiać go, ze względu na jego dobroć za przykład dla swoich małych dzieci, lecz w czasie wojny zawsze będzie w pogardzie. W walce nie ma z niego żadnego pożytku. Jak roślina wyhodowana w sztucznym cieple szklarni, jest on obeznany tylko z mrokiem kościołów, lecz obce jest mu życiodajne światło słoneczne. Nie lubi słuchać, gdy mówi się o walce i śmierci, odwadze czy męstwie. Brak mu bowiem spośród wielu innych jednej ludzkiej cnoty: zwyczajnej odwagi.

Nie ma on ambicji, ani uniwersalnego spojrzenia. W sprawach duchowych jest ślepy.

Nadzwyczajną wagę przywiązuje do zewnętrznych form, które według jego głupiego mniemania uczynią go świętym. Nigdy nie jest zbyt oryginalny, ale pragnie zaliczać się do grona ludzi oryginalnych, choć

sam nie ma pojęcia jak to osiągnąć i pozbawiony jest wyobraźni. Stara się naśladować jakieś szczególne rysy charakteru ulubionych świętych, ale nie podejmuje żadnego wysiłku, aby zrozumieć podstawową siłę motywacyjną w ich życiu.

Tak więc ci świętoszkowaci są zadowoleni, że życie ich sprowadza się do zachowywania zewnętrznych form życia wewnętrznego, o którym nic nie wiedzą.

Świętoszkowatość jest bezwstydnym brakiem zachowania godności w bardziej intymnych relacjach między duszą i Bogiem. Jeżeli ludzie trzymają prosto głowę, kiedy z sobą rozmawiają, to dlaczego mieliby czynić wszelkiego rodzaju wykrzywienia, kiedy rozmawiają z Bogiem?

Świętoszkowaci to są ludzie, którzy spędzają całe godziny w kościele, gdy tymczasem w danej chwili

zobowiązani są pracować lub troszczyć się o rodzinę.

“Jeśli zaś jaka wdowa ma dzieci albo wnuki, niechże się one uczą najpierw pieczołowitości względem własnej rodziny i odpłacenia się rodzicom wdzięcznością! Jest to bowiem rzeczą miłą w oczach Bożych”[6].

Świątoszkowaty to ten, który dwa razy się przeżegna na skutek skrupułów.

Świątoszkowaty to ten, który przystępuje do ośmiu bractw i nie spocznie dopóki nie przystąpi do dziewiątego.

Świątoszkowaty to ten, który pokłada całą ufność w Bogu i nie czyni najmniejszego osobistego wysiłku, aby rozwiązać to na co czeka. Jest to kuszenie Boga.

Świątoszkowaty jest *sentymentalistą* bez odrobiny inteligencji.

Gdyby świętoszkowaci potrafili przezwyciężyć swoją bezsensowną próżność, w wielu przypadkach fałszywa parodia świętości mogłaby wygasnąć. Gdyby nikt nie chciał spojrzeć na nich kiedy błyskają im białka oczu, gdyby w ogóle nikt nie zwracał na nich uwagi, kiedy pokornie spuszczają głowy, szybko wyzbyliby się pietyzmu.

Z łatwością można ich rozpoznać: noszą po kilka krzyży, wszelkiego rodzaju medaliki, mają święte obrazki w każdej książce, którą czytają.

Nabożna literatura stanowi ich stałą lekturę, szczególnie wtedy gdy zmierzają do jakiegoś nowego rodzaju pobożności. Nie są skłonni do wykonywania żadnej uczciwej pracy. Kiedy nadarza się sposobność odmówienia sobie czegoś, uczynienia jakiejś drobnej ofiary, wykazują zupełny brak wielkoduszności.

Zaniedbują sprawy własnego zawodu, nie dbają o zjednanie sobie nowych przyjaciół. Zbliżając się do nich nigdy nie powinieneś oczekiwać ciepłego przyjęcia z ich strony ponieważ serca ich są zimne i niewrażliwe. W rozmowie z nimi musisz zachować dużą ostrożność, ponieważ oni bardzo łatwo się gorszą. Możesz z nimi mówić o nabożeństwach i o procesjach, ale nie o życiu wewnętrznym, ponieważ nie będą wiedzieli o czym mówisz. Możesz mówić o religijnych uroczystościach i o godzinach Mszy św., ale nie o osobistym apostołstwie, ponieważ oni nie znają nawet znaczenia tego wyrazu.

“Szukają ustawicznie pociechy i wskazówek duchowych, wynajdują książki i bezustannie je czytają, by znaleźć w nich to, czego pragną. Tym zajęciom poświęcają o wiele więcej czasu, aniżeli umartwieniu i wyrobieniu w sobie doskonałego

ubóstwa wewnętrznego, które jest tu nieodzowne. Nadto jeszcze gromadzą osobliwe obrazy i różańce, wybierając raz te, raz tamte i posługując się coraz to innymi. Dziś podoba się im to, jutro znów co innego, przywiązują się do tego krzyża, bo jest odmienny od innych. Ujrzenie ich obwieszonych agnuskami, relikwiami, to znowu spisem imion świętych jak dzieci, które ozdabiają się świecidełkami.”[7]

Lubią udzielać się w małych grupach, które skupiają się wokół kościołów, ale gdy spotykają się z problemami życia, stają się bezradni. A to są ci sami, którzy najbardziej zwracają na siebie uwagę przy wszelkich okazjach i pretendują do miana świętych i wzorowych chrześcijan.

Z pewnością nie są to ludzie, którzy swoim życiem mogliby przekonać

pogan, że Chrystus jest nadal żywy, gdyż są to robotnicy fizyczni, którzy z góry patrzą na swoich współtowarzyszy, popędliwi lub źle wychowani urzędnicy, albo studenci zaniedbujący naukę. Ich sposób postępowania jest odpychający, a wygląd zewnętrzny godny pożałowania. Nie mają ani trochę męstwa, ani charakteru, ażeby mówić przynajmniej po ludzku.

Świętoszkowatość jest występkiem, jak każdy inny występpek. Nie ma czegoś takiego, jak powołanie do niego. Jest potwornością, zniekształceniem, karykaturą chrześcijaństwa, i jak wszystkie karykatury, powinien być potępiony.

OSZCZERSTWO

Locutaque est Maria et Aaron contra Moysen... ...Quare ergo non timuistis detrahare servo meo Moysi? ...et ecce Maria apparuit candens lepra quasi

*nix. Cumque respexisset eam Aaron,
et vidisset perfusam lepra...*

“Miriam i Aaron mówili źle przeciw Mojżeszowi... ..Czemu ośmielacie się przeciwko memu słudze, przeciwko Mojżeszowi, źle mówić? ...lecz Miriam stała się nagle biała jak śnieg od trądu. Gdy Aaron do niej się zwrócił, spostrzegł, że była trędowata...”

Księga Liczb 12, 1-10

Odpowiedzią dla pogan, którzy powiadają, że Chrystus nie jest żywy, będzie pokazanie im, jak żyją dzisiejsi chrześcijanie.

Pragnęlibyśmy więc wskazać na jakiegoś konkretnego chrześcijanina, który mógłby być dla nich przykładem. Jednakże, kiedy przechodziliśmy wzdłuż szeregów naszych braci usiłując wybrać najlepszego, raz po raz z naszych ust wyrywał się okrzyk: “Nie, nie ten, nie ten!”. I powtarzaliśmy ten żałosny

okrzyk z każdym krokiem.
Zawstydzeni i zakłopotani
musieliśmy się w końcu zatrzymać,
aby ateści nie widzieli tego
przygnębiającego widowiska, jakiego
jesteśmy wykonawcami, my, dzisiejsi
chrześcijanie. Nie mając nic do
powiedzenia o czasach obecnych,
zwróciliśmy się pełni nadziei ku
przeszłości, do żywotów świętych. Na
pewno istnieją jakieś dobre książki z
tej dziedziny, ale wybór jakiego
dokonaliśmy był tak niefortunny, że
nikogo nie udało się przekonać.

Już mówiliśmy o tym, co ci ludzie
łaknący prawdy mogą znaleźć w
ciemności naszych kościołów. Nic
wszakże nie wspomnieliśmy o tym,
czego mogliby się dowiedzieć
przypadkiem słuchając złośliwych
języków oszczerców, których
wszędzie pełno. Jako chrześcijanie
powinniśmy naprawdę wstydzić się
za siebie. Staramy się
rechrystianizować społeczeństwo,

ale przede wszystkim powinniśmy
rechrystianizować samych siebie.

Jeżeli jesteś *prawdziwym*
buntownikiem, to przedstawiam ci
dwa nowe motywy skłaniające do
buntu: zawiść i oszczerstwo. Są to
dwa aspekty jednego obrzydliwego
grzechu, który panoszy się wśród
synów Chrystusa. Tych synów, którzy
już dawno zapomnieli nie tylko o
tym, że Chrystus dał nam nowe
przykazanie, ale nawet o tym, że
wśród zasadniczych cnót jest jedna,
która nazywa się sprawiedliwością.
Ty sam prawdopodobnie zauważyłeś,
że ludzie bardzo dużo mówią dzisiaj
o “miłości bliźniego”, lecz jakże mało
o sprawiedliwości. niesprawiedliwa
krytyka tak wielkim cieszy się
powodzeniem! Jest taka modna!
Ludzie stali się ekspertami w
wymyślaniu intryg. Plotka i
oszczerstwo już nie są występkami,
wolimy nazywać je “krytyką”!

Czy nigdy nie stałeś się ofiarą tego rodzaju “krytyki”? Wszak jest to znak wszystkich dobrych chrześcijan, pewnego rodzaju piętno, które Bóg miłościwie wycisnął na życiu wszystkich swoich dzieci.

Jeżeli nie chcesz w swym życiu dokonać niczego pożytecznego, niczego wielkiego, to ulegnij wpływom tej głupiej, złośliwej krytyki, której źródłem są zawiść i plotkarstwo. Czy nigdy nie cierpiałeś — gdybyśmy nie byli chrześcijanami mówilibyśmy o rozpacz — widząc jak ludzie mylnie interpretują twoje najczystsze postępowanie?

Powiesz mi ze smutkiem, że niestety tak. Opowiesz mi swoją smutną historię, która jest historią wielu dobrych ludzi.

Włożyłeś całe swoje serce w przedsięwzięcie, które miało taki wzniosłe cele. Twoje ideały były czysto nadprzyrodzone, oczekiwałeś

nadejścia żniw. Przemyślałeś wszystko zanim uczyniłeś pierwszy krok. Nie przejmowałeś się wydatkami, sprawa budziła w tobie tyle entuzjazmu. A co wydarzyło się potem? Co usłyszałeś?

“Ostre jak u węża ich języki, a jad żmijowy pod ich wargami”[8], albo języki trajkoczące i plujące brudem, rzucające podejrzenia na twoje boskie ideały, na twoje szlachetne ludzkie ambicje. Krzyż oszczerstwa spoczął na twych ramionach. A przecież w ciągu całego twego życia byłeś tak blisko Boga! Ale potem przypomniałeś sobie, że rodzice najbardziej rozpieszczają swoje wątłe dzieci i poczułeś się dumny, że jesteś traktowany jak zdrowy syn.

Nie bądź nigdy na tyle nierozsądny, żeby starać się swoimi czynami przypodobać wszystkim.

Jeśli spróbujesz coś przedsięwziąć poważnie i jak należy, to nie dziw się,

gdy poczujesz na sobie chłostę
oszczerstwa. Miej stale w pamięci
słowa Tertuliana: “[Któż nie pragnie]
cierpieć, ażeby całkowicie posiadał
łaskę Boga i zyskał od Niego zupełne
przebaczenie za cenę swej krwi? Bo
za taki czyn wszystkie przewinienia
są darowane. I to jest powodem, że
my za wasze wyroki zaraz na
miejscu dzięki składamy...Kiedy
skazujecie nas wy, uwalnia nas
Bóg”[9].

Czyń wszystko co w twojej mocy,
ażeby spodobać się Bogu, a możesz
być pewien, że inny uczynią
wszystko, żeby doprowadzić cię do
upadku. Człowiek jest naprawdę
godny pożałowania, gdy musi
ukrywać własne słabości przez
rzucanie zniewag na dzieła innych.
Ale niestety tak właśnie jest. Nic nie
jest bardziej bolesne dla
bezdzielnego, jak słuchanie rozmów
o dzieciach. Zawiesz zawsze wydaje
gorzki owoc oszczerstwa.

Ileż razy powtarza się ta sama historia! Kiedyż wreszcie położymy temu kres? Zawsze znajdzie się taki, który zapyta: czego chcą ci intruzi? jakim prawem wdzierają się na nasz teren działania? “Ci ostatni jedną godzinę pracowali, a zrównałeś ich z nami, którzyśmy znosili ciężar dnia i spiekoty”[10].

Wszyscy wraz z dobrym ojcem czekaliśmy na powrót marnotrawnego syna z nieszczęsnego życia, jakie prowadził. Bardzo interesujemy się marnotrawcami i zepsutymi moralnie, Zacheuszem i Magdaleną. Szczególnie jednak interesujemy się tymi, którzy odeszli od Boga. Pamiętaj, że Chrystus przyszedł, aby znaleźć zagubioną owcę.

W przypowieści występuje jednak jeden człowiek, który smucił się z powodu powrotu marnotrawcy, jest nim jego brat. “Rozgniewał się i nie

chciał wejść” do domu. Obawia się on teraz, że nastąpi kres przywilejów, którymi cieszył się jako jedyny syn. Odtąd będzie musiał względy jakimi darzył go ojciec dzielić ze swoim nowoprzybyłym bratem. Dotychczas czuł się bardzo szczęśliwy bez rywala. Jego interesy były zawsze uwzględniane we wszystkim, miał pełną kontrolę nad gospodarstwem ojca. Po co on przyszedł, “ten twój syn?” — on nie nazywa go nawet swoim bratem. “Kazałeś zabić dla niego utuczone cielę... ale mnie nie dałeś nigdy koźlęcia, ażebym się zabawiał z przyjaciółmi”. Jego zawiść i nienawiść skłoniły go nawet do wytykania dawniejszych grzechów nawróconego marnotrawnego syna. Ojciec mu odpowiedział: “trzeba się weselić i cieszyć z tego, że ten brat twój był umarły, a znów ożył, zaginął, a odnalazł się”[11].

Jednakże wszystkie argumenty są grochem rzucanym o ścianę. Uszy

zawiści nie słuchają głosu miłości, słuchają tylko pogłosek, ku którym skłania się własne rozgoryczenie. Jeżeli nie mogą dopatrzeć się czegoś złego, aby to rozpowszechniać, to wymyślają coś złego. A ty, drogi czytelniku, czy nigdy się z tym nie spotkałeś u tak zwanych “dobrych” chrześcijan?

Czy taki sposób działania możemy nazywać “gorliwością”? Otóż nie! Gdyby gorliwość na tym polegała to apostołstwo sprowadzałoby się do czystego materialnego interesu... Rzeczywistą nazwą tej zawistnej postawy jest *ślepotą na sprawy nadprzyrodzone*.

Apostoł Jan mówi nam dwukrotnie: “Po tym zaś poznajemy, że Go znamy, jeżeli zachowujemy Jego przykazania. Kto mówi: «Znam Go», a nie zachowuje Jego przykazań, ten jest kłamcą i nie ma w nim

prawdy“[12], oraz napomina: “Nie szemrajcie między sobą”[13].

Ilekoć jesteś oburzony lub popadasz we wściekłość, trzymaj na wodzy swój język, ponieważ, jak głosi stare porzekadło chińskie: *oszczerstwo, które wychodzi z ust człowieka, jest jak tabun zbiegłych rumaków, którego prawie nie da się opanować.*

Słowa, które św. Paweł wypowiedział w zaleceniu do Tymoteusza, są naprawdę przejmujące. “Zaklinam cię wobec Boga i Chrystusa Jezusa, i wybranych aniołów, abyś tego przestrzegał bez uprzedzeń, nie powodując się w niczym stronniczością”. A w jednym z poprzedzających wierszy napisał: “Przeciwko prezbiterowi nie przyjmuj oskarżenia, chyba, że na podstawie dwu albo trzech świadków”[14].

Cokolwiek szepniesz na ucho przyjacielowi, zaraz zostanie głośno

przeniesione do uszu tłumu.
Będziesz starał się naprawić szkodę
wyrządzoną dobremu imieniu
danego człowieka, danej instytucji,
czy danej idei i nie dasz rady, nie uda
ci się. Oszczerstwo zawsze
pozostawia ślad po sobie.

Obyśmy nigdy nie wstydzili się tego,
co mówimy gdyż nadejdzie dzień,
kiedy każde słowo będzie osądzone.
Święte i prawdziwe Boże Słowo
osądzać będzie okrutne i fałszywe
słowa ludzi, wtedy, kiedy już nie
będzie czasu na miłosierdzie.

Pozwól, że opowiem ci pewną
historię. Miałem sposobność
obserwować z bliska zdecydowane
postępowanie pewnego człowieka,
który odczuł na własnej skórze
złośliwe ataki takiego oszczerstwa.
Krytykowano wszystko, co on czynił:
jego pracę, sposób myślenia, słowa,
uczynki. Każdy język szeptał:
“Słyszałem pewną rzecz o tym

człowieku...”. Jeden “dobry” chrześcijanin mówił do drugiego “dobrego” chrześcijanina: “A czy wiesz co ja słyszałem...?” (Panie! co się stanie z nami przy tym całym naszym gadulstwie, plotkarstwie, kłamstwach, jeżeli każde bezużyteczne słowo przez nas wypowiedziane musi zostać ogniem zniszczone, zanim będziemy mogli wejść do Królestwa Niebieskiego?)

Nieraz zastanawiam się dlaczego ludzie nie kładą tamy tym niesprawiedliwościom. Jeżeli skradzione dobra należy zwrócić, ażeby otrzymać przebaczenie, to z pewnością zdają sobie sprawę, że tak samo rzecz się ma z reputacją człowieka! A może myślą, że złoto ma większą wartość niż dobre imię?

Mówiłem ci już, że wielu jest takich, którzy zapomnieli o ludzkich cnotach, przywiązują oni znaczenie do zewnętrznych form miłości

bliźniego, lecz zupełnie nie obchodzi ich sprawiedliwość. Ludziom tym należy powiedzieć, że miłość bliźniego nie polega na słowach lub wyrażaniu uprzejmości, lecz na prawdziwej miłości okazywanej w czynach. (Pamiętaj: “Panie, Panie!...Ja ciebie nie znam”).

Płakałem obserwując niewinne życie owego wspaniałego człowieka. Nigdy się nie skarżył, ani się nie usprawiedliwiał, łzy zalewały mu oczy, gdy czytał listy od kilku przyjaciół, których jeszcze miał, informujące go o tym, «co się o nim mówi» i wzywające go do zaprzeczenia tych kalumni. Nic z tego. On nawet w najmniejszej mierze nie starał się usprawiedliwiać. Ziarno, które padło na dobry grunt, na żyzną glebę, zapuszczało mocno korzenie w Bogu.

Ci, którzy mieli mało wyobraźni, oczerniali go delikatnie ale ci, o

silnych osobowościach ranili go najmocniej.

“Dokądże będziecie napadać na człowieka, i wszyscy go przewracać jak ścianę pochyloną, jak mur, co się wali? Oni tylko knują podstępny i lubią zwodzić; kłamliwymi ustami swymi błogosławia, a przeklinają w sercu”[15].

Ale on nadal miał ufność w Bogu, bo komuż jeszcze mógłby zaufać? “On jedynie skałą i zbawieniem moim, On jest twierdzą moją, więc się nie zachwieję”[16].

Patrzyłem jak on reagował podczas całego tego prześladowania. Czas często nie spieszy się z upomnieniem o prawa niewinnego, ale w końcu zawsze to uczyni. Kiedy nadeszła owa chwila, obserwowałem jego zachowanie. Oszczercy jego nigdy nie zdobyli się na jakiś krok, by zbliżyć się do niego. To on właśnie dodał perłę do swej korony

bohaterstwa, przychodząc z radością na spotkanie z nimi i prosząc ich, by zapomnieli o tym, co było.

Nigdy nie obawiaj się gdy głośno rozpowszechnia się plotki i otwarcie wymachuje bronią, ponieważ ty zawsze możesz tym, co wykrzykują powiedzieć prostą prawdę i zamknąć im usta. Będzie się wszakże ciebie oczerniać w inny sposób: będzie się szeptać na ucho poufne słowa fałszywego współczucia. W taki sposób zawsze działają hipokryci, którzy przybrani w piękne piórka pochlebców, potajemnie tną niczym miecz. Oni nigdy nie spojrzą prosto w oczy - nie mają odwagi.

Pan zapytał Kaina: “Dlaczego jesteś smutny i dlaczego twarz twoja jest ponura? Przecież gdybyś postępował dobrze, miałbyś twarz pogodną”[17]. Oby rozmawiając z ludźmi, nigdy się nie wstydzili patrzeć prosto w oczy!

Zastanów się przez chwilę nad tymi,
którzy są największymi oszczercami:

— ludzie bez wyrazu,

— bezsilni,

— nieszczęśnicy,

— o kamiennych sercach,

— sfrustrowani,

— zawistni,

— zgorzkniali.

I pamiętaj nie masz się co obawiać
takich nędzników. Oni nie są w
stanie cię zranić!

Któregoś dnia będziemy musieli
zupełnie jasno powiedzieć tym
osobom, które ośmielają się nazywać
chrześcijanami: “Mamy już dość
waszego oczerniania. Jesteśmy
gotowi przecierpieć wszystkie
szkody, jakie wyrządzacie naszemu

dobremu imieniu, ale nie będziemy tolerować zniewag, jakie czynicie naszej świętej Matce Kościołowi swoimi oszczerstwami”.

Jeżeli jako chrześcijanie postanowili ignorować Boskie prawo miłości, to jako ludzie powinni być osądzeni według ludzkiej sprawiedliwości.

Jeśli sumienie nie wyrzuca im przed Bogiem złego postępowania, to powinny ich skazać ludzkie trybunały. Jeśli spotkasz się kiedykolwiek z kimś takim twarzą w twarz, zobaczysz, jak odwróci się niczym tchórz. Oni nie są mężni!

Podążaj więc jak dotychczas swoją drogą. Kontynuuj swoją podróż z głową do góry, nie dając się zastraszyć ujadaniem psów, które spotkasz na swej drodze. “Wola. — Energia. — Przykład. - Co ma być wykonane, wykonaj! Bez wahania, bez oglądania się za siebie... Inaczej ani Cisneros nie byłby Cisnerosem,

ani Teresa de Ahumada nie byłyby świętą Teresą, ani Inigo de Loyola, świętym Ignacym... Bóg i odwaga! — *Regnare Christum Volumus!* Chcemy aby Chrystus królował”[18].

ŚWIĘTOŚĆ[19]

Co jest największą naszą wadą? Co jest tak złe w życiu dzisiejszych chrześcijan, że czyni Kościół niezdolnym do zjednania sobie ludzi obojętnych i ateistów?

Co jest tak wielkim błędem w naszym życiu, że nie możemy być przykładem dla pogan?

Co jest w nas złego, co nie pozwala nam nikogo przekonać, że Chrystus jest naprawdę żywy?

Dlaczego nas, dzisiejszych chrześcijan uważa się za niezdolnych do odnowienia świata, choć faktycznie tylko my jedni mamy

żywotną siłę konieczną do dokonania takiej przemiany?

Odpowiedź na to jest jedna:
wyznawcy Chrystusa nie przejawiają
żadnego rzeczywistego pragnienia
osiągnięcia świętości. Dzieci Boga
stały się mierne i obojętne. Jakaż
potworna sprzeczność! Chrześcijanie
śmieją się podobnie jak poganie,
kiedy mówi się o doskonaleniu.

O Panie, czy jest sposób, w jaki
można by ich przebudzić? Jak mamy
przekonać tych, którzy noszą święte
imię Chrystusa, że mają pilny
obowiązek uświęcania się? Chrystus
dał bezwarunkowe przykazanie i nie
dopuścił wyjątku: “Bądźcie więc wy
doskonali, jak doskonały jest Ojciec
wasz niebieski”[20].

Wielki Apostoł nie przestaje wołać do
tych samych ludzi, którzy z taką
łatwością wymieniają imię Pawła:
“Albowiem wolą Bożą jest wasze
uświęcenie...”[21]

Ta świętość zatem musi być w zasięgu każdego, ponieważ sam Bóg powołuje wszystkich jednakowo do dążenia do niej. On nie żąda świętości, która będzie się objawiać w nadzwyczajny sposób, w prorocत्वach czy w cudach. On domaga się, aby każdy z nas nadzwyczaj dobrze wykonywał swą codzienną pracę. Twoim mottem powinno być: “Czyń to, co należy czynić i czyń dobrze to, co czynisz”, ale zawsze z miłością do Boga — Miłości.

Każdy chrześcijanin, który nie dąży do takiej świętości, który nie stara się o takie doskonalenie, wykazuje zupełną nieznajomość sensu swego życia, swej religii i swego Boga.

Jeżeli ma być z nas jakiś pożytek na tym świecie, musimy być świętymi. W przeciwnym razie nasze życie nie będzie mieć dostatecznej siły, aby

oświecić tych ludzi, którzy odeszli od Boga.

Jednocześnie nie powinniśmy zrażać się przykładami, o jakich czytamy w tych «żywotach świętych» o których mówiłem ci przedtem. Nigdy się nie zrażaj — święci wcale nie byli tacy. Te książki pokazują ich tylko z jednej strony.

Wszystkie nasze wątpliwości rozwieją się i znowu odzyskamy odwagę, gdy po prostu otworzymy Ewangelię. Dowiemy się, że pierwsze trzydzieści lat życia Chrystusa upłynęło w zwykłej pracy i w zwykłym posłuszeństwie. Było to życie podobne do życia wszystkich innych ludzi z tamtych czasów. Gdy Jezus był małym dzieckiem, wcale nie lepił ptasząt z gliny, ażeby tchnąć w nie życie i potem przypatrywać się jak trzepoczą skrzydłami i próbują fruwać, jak każą nam wierzyć niektóre sceny pochodzące z

apokryficznych ewangelii. Nie dowiemy się także z Ewangelii, jakoby Najświętsza Panna, Jego Matka czekała na przybycie aniołów, które wykonają za nią pracę. Również święty Józef nie musiał wdawać się w długą dysputę z diabłem, ani spędzać poranka na składaniu w całość swoich narzędzi ciesielskich, które diabeł każdej nocy łamał na części...

Chciałbym ci powiedzieć jedną rzecz: żywe jak iskra dziecko, którego nie sposób było utrzymać w jednym miejscu w wieku trzech lat, które bawiło się guzikami, które kradło cukier za plecami matki, ono tak jak każde inne może zostać świętym.

Pamiętaj jednak o tym, że aby być świętymi, musimy być ludźmi bohaterскими, ludźmi dojrzałymi. Święci osiągnęli męstwo oraz inne cnoty, podejmując stały wysiłek — nie przyszli z tymi cnotami na świat.

I my chrześcijanie musimy je także *nabyć* przez stały wysiłek, wyrażający się w modlitwie, umartwieniach i w naszej codziennej pracy.

W jaki sposób mamy stać się świętymi? Całkiem po prostu, musimy odkryć i pokochać światło Chrystusa w szarym brudzie codziennego dnia, w którym zanurzone są nasze ręce. Cóż mogłoby być bardziej pocieszającego lub zachęcającego dla biednego człowieczego serca?

PRZEPAŚĆ MIĘDZY ŻYCIEM A RELIGIĄ[22]

Jak powiedziałem, synowie Boga nie przejawiają już rzeczywistego pragnienia, aby dążyć do świętości. Wynika z tego, że chrześcijanie nie bardzo zdają sobie sprawę z tego czym jest chrześcijaństwo. Nie zapuściło ono w nasze życie silnych korzeni, nie przystosowało się, jak powinno.

Istnieje nadal ogromna przepaść między postawą chrześcijanina wobec Boga, kiedy jest w kościele, a postawą, którą przyjmuje wobec sąsiada na ulicy. O Chrystusie myślimy tylko wtedy kiedy sprawy przybierają zły obrót. W istocie prowadzimy podwójne życie: — życie pracy i życie modlitwy. Jedno różne od drugiego; i jedno i drugie kieruje się zupełnie odmiennymi zasadami. W rezultacie nasza modlitwa jest jednym wielkim kłamstwem, a nasza praca jest drugim wielkim kłamstwem. Usiłujemy walczyć jednocześnie na dwóch różnych frontach, a to przecież zniechęca nawet najdzielniejszych bojowników.

Wiara bez życia i życie bez wiary — czy nie jest to przerażająca sprzeczność?

Tak według naszego pojmowania chrześcijaństwo sprowadza się do

poświęcania pół godziny w tygodniu, aby spełnić obowiązek uczestnictwa we Mszy św. Nie wiemy natomiast nic o chrześcijaństwie, które powinno przenikać życie prywatne i publiczne wszystkich ludzi.

Dość łatwo rozumiemy zapal chrześcijan, którzy idą codziennie na Mszę św., ale trudno nam pojąć, że ci sami ludzie powinni wywierać zdrowy katolicki wpływ na politykę, wychowanie i gospodarkę kraju.

Chrześcijaństwo w naszym rozumieniu pozostaje z dala od wszelkich stosunków społecznych, w izolacji od zajęć zawodowych, ogranicza się do osobistych rozmyślań i modlitw. Traktujemy je jako przedmiot nauczania naszych dzieci, albo narzędzie pocieszania starszych ludzi w godzinie śmierci.

Jeszcze więcej wstydu przynosi fakt, że są tacy, którzy wykorzystują przysługujące Kościołowi przywileje,

aby uniknąć wypełniania swoich obowiązków. Świat nareszcie zaczyna czuć wstręt do tych ludzi, którzy chełpią się swoją wiernością synów Kościoła, aby rozwijać własne interesy materialne. Wyobraź sobie tych, którzy mają czelność wykorzystywać Kościół Boży w tym celu, żeby postąpić krok lub dwa w świecie na drodze awansu! Jakiż wstyd i hańbę przynosi takie postępowanie! Nie mając sami ani prestiżu, ani popularności wykorzystują rzeczy Boże aby zdobyć szacunek. Nie widzą, bo nie chcą widzieć, że profanują to, co najświętsze.

Być katolikiem, znaczy służyć Kościołowi, ale nigdy go wykorzystywać!

Ci, którzy nie wiedzą co to jest lojalność, czy godność, niechaj nie próbują maszerować w pierwszej

linii. Niechaj milczą, niech pozostają w ukryciu.

Czy nigdy nie spotkałeś ludzi, którzy zmieniają swoje poglądy stosownie do kierunku, w którym wieje wiatr? Z pewnością nie ma to nic wspólnego z chrześcijaństwem. Chrześcijaństwo nie nauczało tak postępować odkąd Chrystus zstąpił na ziemię. My, ludzie moglibyśmy z łatwością wynaleźć taką *formę* religii, ale Kościół jest *wynalazkiem* Bożym. Tych którzy żyją w “katolicyzmie” pojmowanym jako jedna z takich form, nie ośmielam się nazywać ich chrześcijanami, choć zostali ochrzczeni... To są tylko hipokryci i dewotki, które wnoszą swą głupią lekkomyślność do swoich relacji z Bogiem.

Może myślisz, że świętoszkowaci to tylko śpieszą na Mszę św. w chłodnych godzinach porannych. Są też tacy świętoszkowaci idący na

Mszę św. o godzinie dwunastej,
którzy naśmiewają się z tych, którzy
śpieszą na nią o godzinie siódmej.
Jedni i drudzy zadawalają się
zewnętrznymi formami pobożności
bez solidnej podstawy. A jedni i
drudzy popełniają ten sam błąd: z
ogromną siłą — diabelską siłą —
niszczą tę istotną jedność Religii i
Życia, jedność, którą doskonale
zachowywali w życiu nasi bracia z
początków chrześcijaństwa, kiedy
jeszcze czuli na sobie ciepły oddech
słów Chrystusa.

Ta przepaść między religią a życiem
jest diabelskim rezultatem owej
pożałowania godnej fałszywej
pobożności, która ukrywa prawdę
przed dzisiejszymi chrześcijanami.
Dlatego brak nam siły do zjednania
sobie ludzi obojętnych. Ci przewrotni
ludzie zerwali silną więź łączącą to,
co ludzkie z tym co Boskie, życie
człowiecze z życiem Boga.

Oto, co staram się uczynić na tych kartach: pragnę pobudzić cię do zjednoczenia z Niebem rzeczy ziemskich, oczyszczonych i uświęconych naszym sposobem życia.

Wciąż jednak słyszymy słowa tych świętoszków, młodych mężczyzn i kobiet, którzy gdy się im mówi, że należy miłość Boga wprowadzać do praktycznych szczegółów życia, wszyscy dają jednakową odpowiedź: “Nie mogę otrzymać tego, o co się modłę, więc już nic więcej mnie nie interesuje”. Jak często słyszymy to z ust ludzi udręczonych trudnościami w prowadzeniu interesów, studentów po niezdanych egzaminach, absolwentów szukających dobrej posady, od domowych gospodyń znajdujących się w kłopotach finansowych i wielu innych ludzi. Jakież to ciasne pojmowanie relacji, które powinny mieć miejsce między synem a jego

Ojcem-Bogiem. Jakież to przerażające zerwanie więzi między Religią a Życiem!

Oto jest klin, który musimy wbić w ten świat, aby go umocnić, zanim rozpadnie się na kawałki: jedność Religii i Życia. Przeżywajmy każdą minutę naszego zwykłego życia twarzą w twarz z Bogiem. Uczyńmy z naszej pracy skarb w Niebie, uczyńmy z naszej troski radość w Niebie, wzbudźmy naszymi modlitwami uśmiech na ustach Chrystusa.

KRZYCZMY, ŻE CHRZEŚCIJANIE NIE SĄ TACY!

Jakże nieszczęsny pogląd mamy na nasze powołanie jako chrześcijan! Jakże pożałowania godne jest nasze wyobrażenie o naszych poprzednikach, ludziach, którzy stali się świętymi; o tych ludziach prawych, mężnych, odważnych, mocnych, o jasnych umysłach i

czystych sercach; o tych ludziach tak bardzo ludzkich!

“Być świętym na tym świecie znaczy rozwinąć swoją ludzką naturę do jej pełni” — powiada Rademacher —
“całkowicie urzeczywistnić odwieczny zamysł Boga w odniesieniu do człowieka. Człowiek jest współpracownikiem Boga w dziełach świata”[23]. Jest to zupełna prawda. W tym wielkim dziele zawsze będą dwie współpracujące strony: Bóg przy pomocy swej łaski, oraz człowiek reagujący na łaskę w pełnej harmonii z Bogiem. Nie można ich od siebie oddzielić, ponieważ Bóg *nie chce działać sam*, a człowiek pozostawiony samemu sobie jest *bezzadny*...

Pamiętaj: chrześcijanin powinien być najpełniejszym rozwinięciem natury ludzkiej. Innymi słowy, musi być przede wszystkim człowiekiem w pełnym tego słowa znaczeniu. W

przeciwnym razie wszystko staje się
bezużyteczne i może doprowadzić
tylko do ponurego upadku.

Powtarzam: bądź człowiekiem!

Waham się dodać wyraz “prawym”,
gdyż w dzisiejszych czasach “prawy
człowiek” zdaje się oznaczać coś
takiego, jak “biedaczysko”.

Chrześcijanin powinien być
pierwszym i najdoskonalszym z
ludzi, gdyż ma do tego
predyspozycje.

Spójrzmy! Zbliżają się ci, którzy
odeszli od Boga. Czy nie słyszysz ich
płaczliwych głosów? Lecz...
spokojnie, uwaga! z ciemności
wyłania się chór szyderców,
drwiących ze zwolenników
Chrystusa: “pokażcie nam na
przykładzie waszego życia, że
Chrystus jest naprawdę żywy”. Są
wściekli i pełni nienawiści. Trupy
pragnące zbawienia, poszukują Boga,
lecz nie potrafią Go znaleźć!

Tym nieznanym Bogiem, którego szukają jest nasz Chrystus! Ileż to razy wołaliśmy do nich. Prawda jednak zawsze spotyka się z tą samą drwiącą odpowiedzią: "Tylko wasze życie może nas przekonać, że Chrystus jest żywy". Musimy mówić całą prawdę tym ludziom, którzy oderwali się od Kościoła, zanim ich ufność w nas pokładana zupełnie nie wygaśnie. Mów im prawdę, wołaj do nich głośno na całe gardło. Zanim śmierć ich pogrąży w wiecznym smutku, niechaj przynajmniej raz usłyszą prawdę, rzeczywistą prawdę. To co widzieli dotychczas w naszej religii, zaślepieni swoim szaleństwem, jest monstrualną karykaturą. Nasi święci nie byli takimi jak sobie ich wyobrażają. Ta fikcyjna pobożność naszych czasów nie jest mężną pobożnością głoszoną przez Chrystusa przed dwudziestoma wiekami.

Albo — nie! Nie mów im nic! Nie ma sensu do nich przemawiać. Nadszedł czas do działania, działania w milczeniu, spokoju i dyskrecji. Rzeczą istotną, rzeczą zasadniczą jest jednak, to abyśmy działali skutecznie! Poznają nas po naszych owocach. Niechaj nikt nie uchyla się od przyjęcia ciężaru poważnej odpowiedzialności, która spoczywa na barkach każdego mężczyzny, każdej kobiety i każdego dziecka ochrzczonego w wierze Chrystusowej. Nienasycone pragnienie tych niegodziwców, którzy zaufali przeciekającym cysternom nie mogącym utrzymać wody, potrzebuje dziś o wiele więcej niż życia jednego świętego. Świat potrzebuje całej nowej generacji świętych. Czy jesteś gotów?

“Niech twoje życie nie mija bezpłodnie. Bądź czynny i użyteczny. Zostaw pamięć po sobie. Świeć blaskiem Wiary i Miłości. Życiem

apostolskim zacieraj brudne i
grząskie ślady pozostałe po
znieprawionych siewcach
nienawiści. Na ziemskich drogach
rozniecaj ogień Chrystusowy, który
nosisz w sercu.”[24]

[1] *Religión y vida* (Religia i życie),
Madryt, 1940, s. 259.

[2] N.W. Licealistom dobrze znana
jest *Legenda o œw. Aleksym*, której
fragment naleŹy do lektur pierwszej
klasy:

*Tu pod wschodem leŹał,A gdy Bogu
duszę dał,*

*KaŹdy nań pomyje łą. Tu się wielki
dziw zstał:*

*A leŹał tu szesnaście lat,Samy zwony
zwoniły,*

*Wszystko cierpiał przez Boga rad;
(...)Wsztki, co w Rzymie były.*

[3] N.W. W roku 1980 ukazała się ta książka.

[4]*Dialogue de l'homme et de Dieu*
(Dialog człowieka z Bogiem) s. 40.

[5] *El valor humano de lo santo*,
(Ludzka wartość świętości), Madryt
1952, s. 61.

[6] *I Tym* 5, 4.

[7] Ś. Jan od Krzyża, *Noc ciemna*, I, 3,
1 (Wydanie OO. Karmelitów Bosych,
Kraków 1976, s. 410).

[8] *Ps* 140 (139), 4.

[9] *Apologetyk*, 50, 15-16 (*Pisma
Ojców Kościoła*, Poznań 1947, tom 20,
s.203).

[10] *Mt* 20, 12.

[11] *Łk* 15, 11-32.

[12] *I J* 2, 3-4.

[13] *J* 6, 43.

[14] *I Tym* 5, 21 i 19.

[15] *Ps* 62 (61), 4-5.

[16] *Ps* 62 (61), 7,

[17] *Rz* 4, 6-7.

[18] J. Escrivá *Droga*, nr 11. (N. T. Cisneros (1436-1517) kardynał hiszpański, który rozpoczął reformę w Hiszpanii; był znany ze swojej silnej woli i wytrwałości).

[19] N.W. Nauka przekazana w sposób tak bardzo bezpośredni i żywy w tej książce zgadza się głęboko z nauczaniem Soboru Watykańskiego II: "Wszyscy wierni jakiegokolwiek stanu i zawodu powołani są do pełni życia chrześcijańskiego i do doskonałości". "Wszyscy wierni będą z dnia na dzień coraz bardziej uświęcać się w

warunkach swego życia, pośród swych obowiązków czy okoliczności życia”; “Wszyscy wierni zachęcenii są i zobowiązani do osiągnięcia świętości i doskonałości własnego stanu” *Lumen gentium*, nr 40-42.

[20] *Mt* 5, 48.

[21] *I Tes* 4, 3.

[22] N.W. Mówi o tym Sobór Watykański II, zachęcając chrześcijan, aby każdy zgodnie ze swym powołaniem “przykładał się do wiernego wypełniania swych obowiązków ziemskich, kierując się w tym duchem Ewangelii” (por. *Gaudium et Spes*, 43).

[23] A. Rademacher: *Religión y vida* (Religia i życie), j.w. s. 259.

[24] J. Escrivá, *Droga*, nr 1.

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://
dev.opusdei.org/pl-pl/article/swieci-
poganie-tchorze-swietoszkowaci/](https://dev.opusdei.org/pl-pl/article/swieci-poganie-tchorze-swietoszkowaci/)
(06-08-2025)